

ŚWIĄTECZNE
STRONY

ŚWIĄTECZNY
FOTOREPORTAŻ

ŚWIĄTECZNE
CHOINKI

ŚWIĄTECZNE
ARTYKUŁY

staszic

kurier

nr 2/GRUDZIEŃ 2010

O CHOINKA! WYDRUKOWALI!

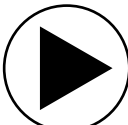


SPIS TREŚCI

KULTURA		WIERSZEM.....8	<i>KRZYSZTOF OTTO I TOMASZ PIOTROWSKI</i>
		W PASZCZY LWA9	<i>KRZYSZTOF OTTO</i>

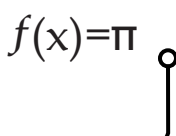
11	KARTON PEŁEN HISTORII	<i>PATRYK CHMIELEWSKI</i>		NAUKA
12	..Z MAŁEGO EKRANU NA JESZCZE MNIEJSZY	<i>PATRYK CHMIELEWSKI</i>		

POLITYKA		PLAN B.14	<i>JĘDRZEJ BIENIASZ</i>
		UNIA EUROPEJSKA.....16	<i>MIKOŁAJ KOWALSKI I WOJCIECH GÓRNY</i>

MÓZGOWNICA	20		ROZRYWKA
PASKI.....	23		

HUBERT KOSIACKI

SPORT		20	KOSZE ZA WYSOKO...	<i>KONRAD KOWALEWSKI</i>

CONSTANS		WSTĘPNIAK2	<i>KRZYSZTOF SKOWRON</i>
		BANAN I DWIE ŚLIWKI.....6	<i>KONRAD CZECHOWSKI I KONRAD PAGACZ</i>
		FOTOREPORTAŻ.....18	<i>KONRAD KOWALEWSKI</i>

REDAKTOR NACZELNY

KRZYSZTOF SKOWRON

KOREKTA

WIKTOR KULIKOWSKI

DTP

KRZYSZTOF SKOWRON

REDAKCJA

JĘDRZEJ BIENIASZ

PATRYK CHMIELEWSKI

KONRAD CZECHOWSKI

WOJCIECH GÓRNY

KONRAD KOWALEWSKI

MIKOŁAJ KOWALSKI

KRZYSZTOF OTTO

KONRAD PAGACZ

TOMASZ PIOTROWSKI

GRAFIKA

WERONIKA BUDNIK

ANNA BUJAK

ANNA GRZYWACZ

HUBERT KOSIACKI

EMILIAN NAGIEL

ŚWIĄTECZNE PORZĄDKI

Odkurzanie, wycieranie, mycie, gotowanie, składanie Staszic Kuriera. Przygotowania do świąt dla każdego wyglądają inaczej, my wybraliśmy ostatnią opcję. Cóż może być lepszego w zimowe, świąteczne popołudnie niż siedzenie przy kominku z ciepłym sokiem malinowym i rozkoszowanie się lekturą nowego Staszic Kuriera?

Zanim ktokolwiek spojrzy na mnie jak na wariata, przejdę do rzeczy. Przed Państwem drugi numer Staszic Kuriera. Dołożyliśmy wszelkich starań, żeby udało się go przygotować na święta. Co więcej, możecie nawet zabrać go Państwo w najodleglejsze rubieże naszego kraju - nawet tam, gdzie nie dotarł jeszcze Internet. Liczymy, że nowy rok przyniesie „manualnej” wersji kolor oraz, co jest już od nas dużo bardziej zależne, jeszcze lepszą jakość.

Póki co zapraszam do lektury drugiego, pod naszą redakcją, numeru. Na początek odrobina świątecznego nastroju... Choć od niekoniecznie popularnej strony. Nie chcieliśmy jednak przesadzać ze świątecznością, ponieważ tej jest za dużo w mediach i wokół nas. Ciekawostka są, inspirowane twórczością studentów MIMUWu (swoją drogą - polecam odwiedzić ich stronę, by zobaczyć te perełki), naukowe choinki. Redaktorzy „Banana i dwóch śliwek” dołożyli wszelkich starań by swoim artykułem ostatecznie zburzyć duszną atmosferę.

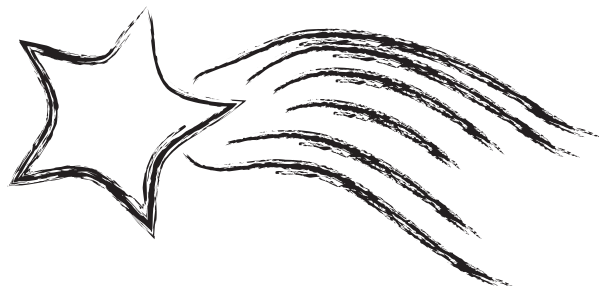
Dział kulturalny tradycyjnie oferuje wiersze oraz niezwykle ciekawe opowiadanie, będące początkiem serii połączonej wspólnym bohaterem. Pręźnie rozwija się również dział naukowy, choć w tym numerze jest raczej sentymentalni, niż odkrywcy. Dużo dzieje się w polityce. Kończący karierę prezydent zaangażuje się w działalność filantropijną i poprowadzi serię esejów upolityczniających nasze matematyczne mózgi. Sekcja ta, jak zwykle oferuje interesującą polemikę prawicowo-lewicową na temat Unii Europejskiej. Wszystko zwieńczone przepięknym fotoreportażem z uroczym oświetlonej Starówki (może moglibyśmy się pokusić o iluminację naszej szkoły?)

Oferujemy również gratkę dla miłośników myślenia, którzy nie lubią dawać odpoczynku szarym komórkom nawet w święta - arcytrudne sudoku oraz kilka perełek geometrycznych. Jak to mówią - koniec wieńczy dzieło, dlatego na ostatniej stronie drukujemy arcyzabawne paski, żeby z uśmiechem wejść w nowy rok.

Nie chcąc dublować życzeń z następnej strony, chciałbym od siebie życzyć wszystkim Czytelnikom, by w przyszłym roku, z miesiąca na miesiąc, mogli czerpać coraz więcej radości z lektury naszego pisma. Wszystkim Redaktorom, zaś spokoju i wytchnienia po pracowitych tygodniach.

Wesołych świąt!

KRZYSZTOF SKOWRON



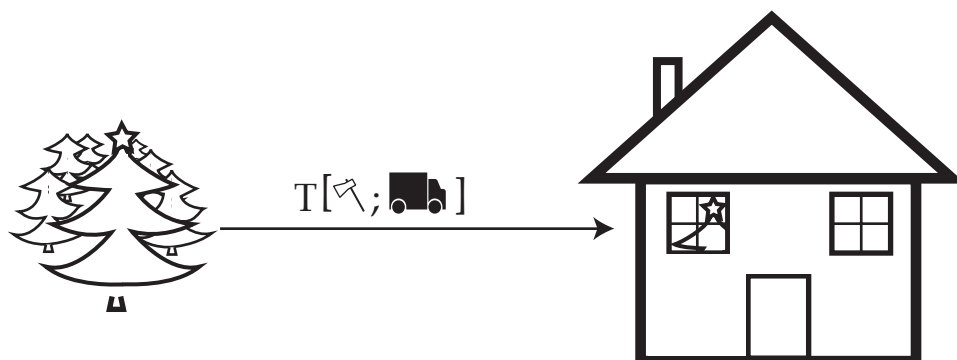
Drodzy Czytelnicy!

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia chcieliśmy życzyć Państwu wiele spokoju i wytchnienia od naukowego zaduchu. Niech zastąpi go zapach choinki rozchodzący się po rozgrzanych pokojach. Niech różniczki i całki zastąpią karp i śledzik. Niech wreszcie całe święta będą czasem odpoczynku i pozwolą z energią wejść w Nowy Rok.

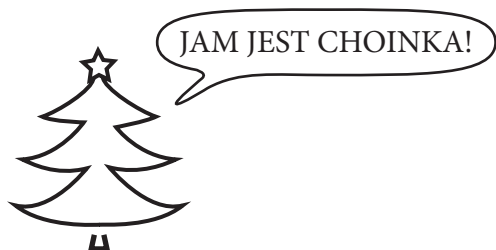
Redakcja



O CHOINKA!



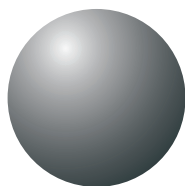
TRANSLACJA CHOINKI O WEKTOR



TWIERDZENIE CHOINKI

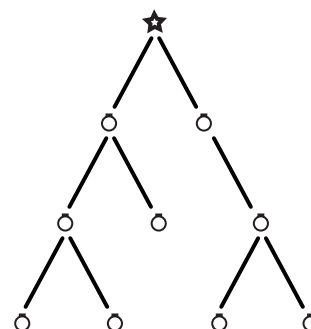


POLE CHOINKI



CHOINKA FIZYCZNA:

DANA JEST KULISTA CHOINKA
W PRÓŻNI, KTÓRA EMITUJE
ŚWIĄTECZNY NASTRÓJ JEDNOSTAJNIE
WE WSZYSTKICH KIERUNKACH



CHOINKA INFORMATYCZNA

JAK JA NIENAWIDZĘ ŚWIĄT!

TO ZDANIE MOŻE WPRAWIĆ W OSŁUPIENIE STATYSTYCZNEGO POLAKA, JEDNAKŻE CZY KTOKOLWIEK ZASTANAWIAŁ SIĘ NAD CIEMNYMI STRONAMI ŚWIĄT?

MIKOŁAJ SNIĘTY

Ciężarówka Coca-Coli, centrum handlowe i godziny gotowania, to symbol nadchodzących świąt. Proszę się nie bać, to nie jest kolejny artykuł o tym, jak wielki zły komercjalizm zabiera świętość świętom i chyba polskość samym Polakom. Nie, ten artykuł jest o tym, że nie lubię świąt. Dlaczego niby miałbym je lubić? Siedzę sobie spokojnie w domu, jest mi ciepło, mam pod ręką wszystko, czego potrzebuję. Słyszę nagle wesół chórerek „Coraz bliżej święta, coraz bliżej święta”. „Oho, zaczyna się” - myślę sobie, po czym niemal natychmiast następuje: „Idź po choinkę”.

Choinka. Fantastycznie! Niczego tak mi do szczęścia nie potrzeba jak krzaczor, pod którym trzeba odkurzać pięć razy dziennie. To dopiero początek! Bombki, łańcuchy, aniołki, pierdołki - kicz za kiczem i kiczem poganina. Gdy już nasz bądył dumnie sterczy tak, żeby sąsiedzi widzieli następuje: „Pomyśl co kupić Iksińskiemu (tutaj: dowolny członek rodziny) pod choinkę!”.

Pod choinkę to ja mu mogę kupić stojak, co by się nie przewróciła. Wielka afeta prezentowa! Co by tu kupić? A może za drogo? Ale jak za tanio to się obrazi? Ale może jednak w promocji? A może to? A może tamto? No tak, nie choinka - o prezenty tu chodzi. Tak, żeby wyjść na zero, a najlepiej na plus! „Ja tam wolę dawać niż brać...” - słyszeliście go? Może to siebie słyszycie? To chyba jeden z najbardziej oklepanych frazesów tego całego przedsięwzięcia. Przecież jak zamierzam na kogoś wydać moje ciężko zarobione pieniądze, to musi mi się to zwrócić.

Bądył sterczy, spod bądyła wysypuje się sterta bibelotów. Może wrzucić coś na ząb? Tutaj karpik, tam śledzik, kluski z makiem, groch z kapustą. Pięćdziesiąt dań! W dodatku na siedem różnych rodzajów! Przecież trzeba się obezreć jak prosię, najlepiej zapisać do dużą ilość napojów wysokowych. Święta pełną gębą można powiedzieć.

Bądył, bibeloty, w garnku przyjemnie bulgocze, czego jeszcze brakuje? Ach przecież gości! Goście... I tu natrafiamy na temat drażliwy. Bo przecież ciotka Kłotka nie jest ostatnio w dobrych stosunkach, bo na weselu siostry szwagierki córki siostrzeńca powiedział, że mąż matki wujka brata... Nie muszę chyba tłumaczyć, dlaczego z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach? Trudno, święta są, trzeba się godzić - dzielić opłatkiem trzymając nóż za plecami. Po podzieleniu, można spokojnie zasiąść do stołu z jednym wolnym nakryciem (byleby tylko jakiś śmierdzący obdartus nie przyszedł!), można oddać się radosnej konwersacji na temat chorób, schorzeń, wizyt u lekarza, leków, nowych fryzur koleżanek, starych mężów, nowych żon. Cóż za niezapomniana atmosfera!

Najedzeni, znudzeni prezentami, czekamy na to nocne wyjście, żeby pośpiewać i zobaczyć, czy Kowalska ma nowy płaszcz i czy Malonowska tak bardzo przytyła. Zmęczeni trudami dnia kładziemy się spać.

Drugi dzień to już inna bajka. Mięska można już pojeść, wódeczką to pokropić, przecież trzeba się radować! Święta, święta i po świętach. Budzi się taki człowiek potem

i: boli go brzuch z przejedzenia, głowa, portfel świeci pustkami, bo prezent był jednak za drogi. Co on ma ze sobą zrobić?

Ktoś mi może zarzucić cynizm, ktoś wyolbrzymianie naszych przywar, jeszcze inny wysunąć zarzuty profanacji. Święta są przecież... święte! Swoją drogą - co to w końcu za święta? Ktoś się urodził i w sumie dobrze, że to zrobił. Kto by się tym przejmował, jak tu tyle do roboty.

TRZY KROKI DO SZCZĘŚLIWYCH ŚWIĄT

KONRAD CZECHOWSKI I KONRAD PAGACZ



Z przykrością zawiadamiamy, że pisma i pozwy związane z naszym artykułem wysyłane na adres utytułowanego „Staszic Kuriera” nie dotarły do nas. Musimy przyznać, że najbardziej dotknęło nas oskarżenie o przestępstwo algebraiczne na tle tabliczki mnożenia. Czujemy się głęboko urażeni. W związku z tym oznajmiamy, że był to pierwszy i ostatni fakcik matematyczny zamieszczony w naszym dziale.

Przez całe to zamieszanie związane z końcem semestru ledwo co zauważyliśmy skradające się adwentowo Boże Narodzenie. Ciężko grozy padł na nas, gdy dowiedzieliśmy się, że ten numer będzie wydany tuż przed kolejnymi urodzinami Krystiana, dlatego że zupełnie nie rozumiemy o co chodzi z tym całym Bożym Narodzeniem, kurczakami i jajkami. Zdesperowani, w akcie rozpacz, napisaliśmy list do św. Mikołaja, w którym błagaliśmy pracoholika w czerwonym o przysłanie chociaż skrawka tekstu. Ku naszemu zdziwieniu, następnego dnia, jeden z nas, próbując założyć rano skarpetkę, wyciągnął z niej zapisany, duży arkusz papieru. Zatem, zgodnie z naszym życzeniem – oto nasz artykuł.

Część z nas co roku łamie sobie głowę nad tym, jak dobrze przygotować się do świąt, tak by ten trudny oraz wymagający proces zakończył się perfekcją, dopracowaną uroczystością w cie-

plym, znanym doskonale gronie rodzinnym. Aby uprościć to zadanie, zamieszczamy poradnik w trzech krokach pt. „Zrób sobie dobrze na święta!”, czyli instrukcję dla laików, kompletnych kretyńców oraz bardzo inteligentnych ludzi na nielaickie święta.

Po pierwsze i najważniejsze – pisanie listu do św. Mikołaja. Pamiętajcie, żeby być rzeczowym, nie prosić o rzeczy nieosiągalne, jak przejście do następnej klasy. Nie wpisujcie też pokoju na świecie. Zrobiliśmy to w zeszłym roku, mimo to pokoju nie było..., ale może to dlatego, że byliśmy niegrzeczni... Gdy już skończycie tworzenie, zalecamy nie kłopotać się ze swoimi wypocinami na pocztę, wystarczy oddać je, zgodnie z tradycją, rodzicom. Kiedy przyjdzie czas na wymknięcie się do drugiego pokoju w celu dania Mikołajowi czasu na podłożenie prezentów, nawet nie myślcie o podglądaniu lub co gorsza chowaniu się pod choinką. Czerwony beret działa sprytnie i szybko, więc sprawa jest przesądzona, a wasze starania skończą się na, co najwyżej, wyjmowaniu igieł świerkowych z różnych części ciała. Nie powinniście się jednak obrażać i rezygnować z jakichkolwiek działań. Zamiast prób przyłapania cwaniaka na włamaniu, okażcie trochę wdzięczności za otrzymane podarki – posprzątajcie pokój. Rodzice się ucieszą, a Mikołaj nie pośliszgnie się na wrotkach, które dał wam rok temu. Wy też uważajcie,

żeby nóżka się wam nie powinęła, inaczej nie dostaniecie prezentów, bo Mikołaj działa jak dobra i zła karma. Zatem nie czekajcie z wspaniałomyślnymi uczynkami na ostatnią chwilę – przestańcie używać, do cholery, wulgarnych słów, potem złożcie datek na ubogich satyryków. Z chęcią pomożemy Wam otrzymać cenniejszy prezent od Mikołaja, poświęcając swoją dumę i przyjmując od Was pieniądze.

Drugim najczęstszym pytaniem dotyczącym świąt jest odwieczny problem postanowień adwentowych. Wolter nie pozwalała nam zakazywać Wam wypowiedziania własnych myśli i życia według własnego kręgosłupa moralnego, ani tym bardziej prób zmieniania zachowania. Zwracamy jedynie uwagę na to, by oprócz zwykłych „nie krasć”, „nie oszukiwać na klasówkach”, „nie łamać serca Bogu ducha winnym mężczyznom lub kobietom” (tak, tak, nie jesteśmy homofobami), pojawiły się również te bardziej rozwijające, społeczne, np.: „prześpij się z nim, z jego kolegą, a później z resztą moich pluszaków”, „ogranicz spożycie alkoholu w środy”, „zaoszczędzę wodę, będę się mył wyłącznie od pasa w górę”. Jeśli odczuwacie niemoc wymyślania masochistycznych wyzwaniań, dokonajcie czegoś prostego – zróbcie niespodziankę rodzinie, zapraszając bezdomnych na kolację. Wspieramy Was duchowo w wysiłkach, i jednym, i drugim życzymy ukoń-

czenia drogi do zaspokojonych świąt przy suto zastawionym wigilijnym stole.

Ze stołem wigilijnym niezmiennie kojarzy się szereg trudnych do zrozumienia tradycji, reguł ustalanych przez naszych przodków, zaleceń, których złamanie grozi rodzinną ekstradycją, w najłagodniejszym przypadku izolacją lub przesunięciem Waszego zdjęcia z babcinej szafki nocnej na komodę w przedpokoju. Przygotowując obrus i naczynia, pamiętajcie o jednym wolnym miejscu, a nawet dwóch. A propos, karpia lubimy smażonego w folii aluminiowej. Jedną z niezręczniejszych chwil, zwłaszcza podczas klasowych wigilii, jest składanie życzeń. Proponujemy sprostać temu wyzwaniu w następujący sposób: podchodząc do kolegi, utrzymujcie kontakt wzrokowy i uśmiechajcie się. Złóżcie życzenie nie za krótkie, bo skąpo, nadto ozięble, ale również nie za długie, bo pomyśli, że wygadaliście jego dziewczynie o tym, co robił na ostatniej imprezie (wybacz, Maćku). Musicie znaleźć złoty środek tak w mówieniu, jak i w jedzeniu, aby domowej roboty kutia nie zaczęła uciekać Wam uszami przed końcem posiłku. Potem będziecie już mogli spokojnie usiąść przed komputerem, przejrzeć pocztę, a następnie wrócić do bicia poziomów w Lineage'u.

Dzięki naszemu poradnikowi Wasze święta staną się jedynymi w swoim rodzaju. Zbliżycie się do rodziny, odpoczniecie od nużących obowiązków szkolnych, uleczycie nadszarpniętą przez maniakałnych nauczycieli psychikę, a to wszystko zapewnią Wam trzy kroki. Jeśli będziecie mieli na względzie zasadę: niezapomniane święta są niezapomniane, gdy nic z nich nie pamiętacie, gwarantujemy przebojową wigilijną balangę oraz niezapomnianego sylwestrowego aftera.

P.S. Wesołych Świąt i bądźcie grzeczni, chłopcy. Ho ho ho. ○

OGŁOSZENIE

Z uwagi na „czarnobiałość” niniejszego numeru Staszic Kuriera fotoreportaż zamieszczony będzie tylko w wersji elektronicznej pod adresem:

kurier.staszic.waw.pl

Rozum Krzysztof Otto

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a rozumu bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzmiący.

Gdybym z łona matki wyszedł jak tablica czysty,
przesądów żądłem nie zarysowany,
lecz bez logiki,
byłbym nikim.

Rozum rozświeca pustkę,
roztwiera przestworza,
jasną kładąc pręgę
na zamętu morzach.
Rozum szeptem spokojnym
w uszy deklamuje
pojęcia nieomal pewne:
widzę, słyszę i czuję.

Rozum nie unicestwia,
lecz odpoczworza miana,
emocje czyniąc bytem,
chemią radość i dramat.
Wartości nie umniejsza,
utożsamiając z pyłem
miłość i gniew, lecz czyni
prawdziwym, co zawile.

Klatka Tomasz Piotrowski

Ludzie, ruszają się, mówią, słuchają
przynajmniej udają
ale czy większość z nich nie jest tylko szarą plamą na białej kartce
czymś bez charakteru i pomysłu
czymś nijakim. . .
Żyją mediami, imprezami
zwykli szarzy
Ale co gdy ktoś . . . się wyłamie, ucieknie. . .
inni mu mur, niewidoczną ścianę stawiają
bo po co się wyróżniać
I wielu tak zostaje zgaszonych w tej niewidocznej klatce. . .

Przyjaźń Tomasz Piotrowski

Jedyna osoba na której polegałem zawiodła
znów życie mówi „umiesz liczyć - licz na siebie”

Jakie to jest niesprawiedliwe znów sam
jeden na tej pustyni życia

Znów na tym nieznośnym pustkowiu

Znów poddany losowi Prometeusza

Życie jest podłe atakuje przez przyjaciół

więc przyjacielu jeszcze nie znany nie

pozwól mu tego zrobić i nie odrzucaj

szczerzej przyjaźni jak ja...

Przyjaciel w potrzebie to przyjaciel który krwawi

i wiedz że prawdziwy przyjaciel to ten cichy i skromny
który zawsze jest przy Tobie

zwłaszcza gdy krwawisz

Mam nadzieję że nie popełnisz błędu

i nie przedłożysz szczerzej przyjaźni nad

kolorowe hasła i żalosne dozgonne

obietnice na szatańskich kobiercach

W PASZCZY LWA

KRZYSZTOF OTTO



Czarna herbata, leniwe sobotnie popołudnie. Siedząc w fotelu wpatruję się w pochyły sufit poddasza, a moje myśli dryfują swobodnie po mętnych głębinach filozofii. Minuty płyną powoli, podłoga zdaje się mrużyć od każdego dotknięcia stopy, a przyćmione światło lampy muska ją delikatnie. I nagle głośnie, przeszywające jęknięcie dobywające się z nadpsutego głośniczka leżącego nieopodal telefonu obwieszcza nadejście wiadomości: „Jestem w ---. Czekam.”.

Idę ulicą w stronę przystanku tramwajowego, mijam obojętnie sznury trąbiących samochodów. Od czasu do czasu wypuszczam z płuc rakotwórczy papierosowy dym, tworząc bezkształtne chmury, które wiatr szarpie i rozrzuca. Myślę o czasach dawno minionych... Tłukę się przez miasto opóźnioną komunikacją, obserwując przez okno szalejącą śnieżycę, która nadaje jakąś niecodzienną treść temu codziennemu krajobrazowi.

Tramwaj zwalnia co chwilę, przystaje, wlece się niemilosiernie, ale dociera w końcu na miejsce, zatrzymuje się, a stłoczeni wewnątrz ludzie wylewają się na przystanek. Niektórzy z minami pełnymi irytacji szybkim krokiem zmierzają do podziemnego przejścia, inni cisną się wokół porysowanej tabliczki z rozkładem jazdy, jakaś kobieta czule przytula dziecko, ktoś wypycha się przed kogoś w drzwiach, a kto inny spogląda na niego karcąco. Idę i przyglądam się temu z zoologiczną ciekawością. Docieram do tunelu, który wita mnie zatęchłym powietrzem i wszechobecnym dziadostwem. Mijam obojętnie obdrapane budy z jedzeniem z psa, starą kobietę sprzedającą sztuczne kwiaty, tłumy ludzi zmierzających we wszystkich kierunkach, aż docieram w końcu do szklanych drzwi, za którymi czai się blaha próżność.

Jadę ruchomymi schodami, rozglądając się i obserwując kolorowe szyldy, świecące reklamy, bez-

asortymentowe sklepy wypełnione po brzegi klientelą. Nie zauważam obrazu tego świata banału, który przemyka obok mnie, świata błyskotek i niegroźnych, płytkich dupereli.

- Adaś! Adaś Sielski! - słyszę nagle i zanim zdążę zlokalizować mówiącego, ten podbiega do mnie i ściska mnie po niedźwiedziemu - Kopę lat, stary!

- Kamilu! - od razu go poznałem, ani odrobinę nie zmienił się od czasu naszego ostatniego spotkania. Uśmiechnąłem się mimowolnie na jego widok, przeżyliśmy niegdyś wspólnie wiele wspaniałych chwil.

- Spoważniałeś, staruchu! - powiedział wesołym tonem, obrzucając mnie spojrzeniem od stóp do głów, szczególną uwagę skupiając na moim kilkudniowym zarostcie, lekko pomarszczonym czole

oraz na uniesionych w delikatnym uśmiechu wargach.

- Tak, nieco. Ostatnio sporo pracuję... Ale to nieistotne, powiedz lepiej co tam u Ciebie.

- A wiesz? Czekaj, moment... - jak zawsze był roztertagniony, ale też pełen energii. Już ciągnął mnie za rękaw, kierując się najpierw w jedną stronę, później w inną, przystając na chwilę i znów ruszając. Kiedy przeszliśmy kilkadziesiąt metrów i przypomniał sobie o mojej obecności, potrząsnął ze zdziwieniem głową i dodał - No, chodźmy po Radka, gdzieś tu był, i nas tutaj trochę, no, oprowadzisz, bo kompletnie nie ogarniam! - wyrzucał z siebie słowa dość chaotycznie, ze zwykłym sobie przejęciem i ciągnął mnie za sobą. Zaśmiałem się tylko pod nosem i nieco bardziej zdecydowanym krokiem ruszyłem za nim.

Pośrodku wielkiej elipsoidalnej hali stał mały człowieczek. Rozglądał się nieprzytomnie we wszystkich kierunkach, a jego twarz blada była od niepewności, która jednak co jakiś czas ustępowała miejsca przeblyskowi waleczności i dumy. Zatrzymywał wtedy wzrok na jakimś obiekcie, by w końcu poddać się i opuścić głowę. Wszystkie te kolorowe sklepiki, tłumy pędzących ludzi, nawet zwyczajna wykałkowana podłoga zdawały się go przytłaczać. Stał tak osamotniony w czeluściach lwiej paszczy, broniąc się zaciekłe, choć nikt go nie atakował.

- Chodź, zobacz kto przyszedł! - zawołał do niego Kamil i przyciągnął mnie do siebie. Tamten ocknął się jakby z transu, spojrzał na mnie i trochę się zaperzył. Popatrzył mi przez chwilę w oczy, wyprostował się i siląc się na żartobliwy ton, rzucił:

- Wielki świat!

- Wielki? Przecież to zwyczajne błyskotki... - odparłem i uśmiechnąłem się do niego. On zaśmiał się cicho, spojrzał na mnie i właściwym tylko jemu belfersko-objaśniającym tonem odrzekł:

- Nie chodzi mi o „to” - wska-

zał ręką najbliższe otoczenie, nie odrywając jednak wzroku ode mnie - No wiesz, tak ogólnie.

- Wiem. I podtrzymuję swoje zdanie: życie jak życie, a to wszystko błyskotki...

Obaj zdawali się być dość zaskoczeni moją odpowiedzią. Na dłuższą chwilę zapadła cisza, którą postanowiłem przerwać:

- No ale panowie! Co was tu sprowadza?

- A wiesz, wycieczka - odpowiedział Kamil, a zanim zdążyłem sprecyzować pytanie, Radek dodał:

- Do Teatru Dramatycznego, coś Czechowa.

- I siedzicie najpierw kilka godzin tutaj? Ale dlaczego?

- Przyjechało kilkanaście osób, bo to wyjazd do teatru. Gdyby nie wizyta tutaj, pewnie w ogóle by się nie odbył. Poza tym to podstawowy punkt programu, wszyscy przyjechali tu właśnie po to, z organizatorami włącznie. Przedstawienie dorzucono tylko dla grantu... - odparł Radek gorzko - Ty pewnie często tutaj bywasz? - dodał oschle i spojrzał na mnie pytająco.

- Raczej rzadko... - zastanowiło mnie to jak długie macki ma ten wielobarwny cień, skoro sięga aż tam...

- U nas to wszystko wygląda inaczej niż u was - kontynuował, nie zwracając uwagi na moją odpowiedź - u nas nie ma kultury i perspektyw, ale jak ktoś wyjeżdża, to po to, żeby chlać. Pamiętasz Krzyśka Otto? - przytaknąłem - No. Tak. On wyjechał do Suwałk robić ten swój fortepian. I teraz trafił tam u nich na fajne towarzystwo, rozumiesz, takie jak on. Nas już w ogóle nie zauważa. I chleje na umór, też się teraz nadął i chleje... - sypał oskarżeniami, wylewając z siebie całą zgromadzoną w nim przez lata gorycz. Coś tkwiło głęboko w nim i próbowało znaleźć ujście, ale słowa nie wystarczały. Stał teraz i patrzył na mnie z cieniem odrazy, jakby rozmawiał ze *zdrajcą*. Ubodło mnie to, ale nie chciałem tego po sobie pokazać. Zależało mi, żeby udowodnić mu, że nic się we

mnie nie zmieniło, a on żyje w sferze błędnych wyobrażeń. Po co jednak oszukiwać samego siebie?

- Chłopaki, chodźcie. Adasiu, pomóż nam znaleźć toaletę, muszę się przebrać w koszulę - wtrącił Kamil, wyczuwając narastające napięcie, a ja popatrzyłem na niego i uśmiechnąłem się.

Szliśmy upstrzoną świecidełkami alejką. Jakies tandetne świąteczne ozdoby oplatały tandetne sztuczne drzewka. Trafiliśmy do łazienki, a tam Kamil zmierzył Radka i mnie przenikliwym spojrzeniem, po czym wszedł do kabiny. Zapadła cisza.

- To na co idziecie? - zagaiłem w końcu, by przerwać milczenie.

- Pu, pła, tak, pła-cośtam. O! „Platon”, „Platon” Czechowa.

- „Platonow”? Nie widziałem... Z Czechowa widziałem tylko „Trzy Siostry”.

- Tylko trzy?! My jedną... - odpowiedział głosem pełnym pretensji, a ja z całych sił starałem się powstrzymać uśmiech.

- To taki dramat. Opowiada o losach trzech siostr, prowincjonalnych szlachcianek marzących o osławionym wielkim świecie moskiewskich salonów, teatrach i luksusach - odparłem i z zacięciem czekałem na reakcję. Zaczzerwienił się.

Odprowadzam ich na autobus. Z Kamilem żegnam się wylewnie, z Radkiem wymieniam tylko uścisk dłoni. Widzę, jak wsiadają. Autobus rusza, umyka spod blasku śródmiejskich świateł. Mknie na kraniec świata, tam, gdzie nie ma lwów.

○

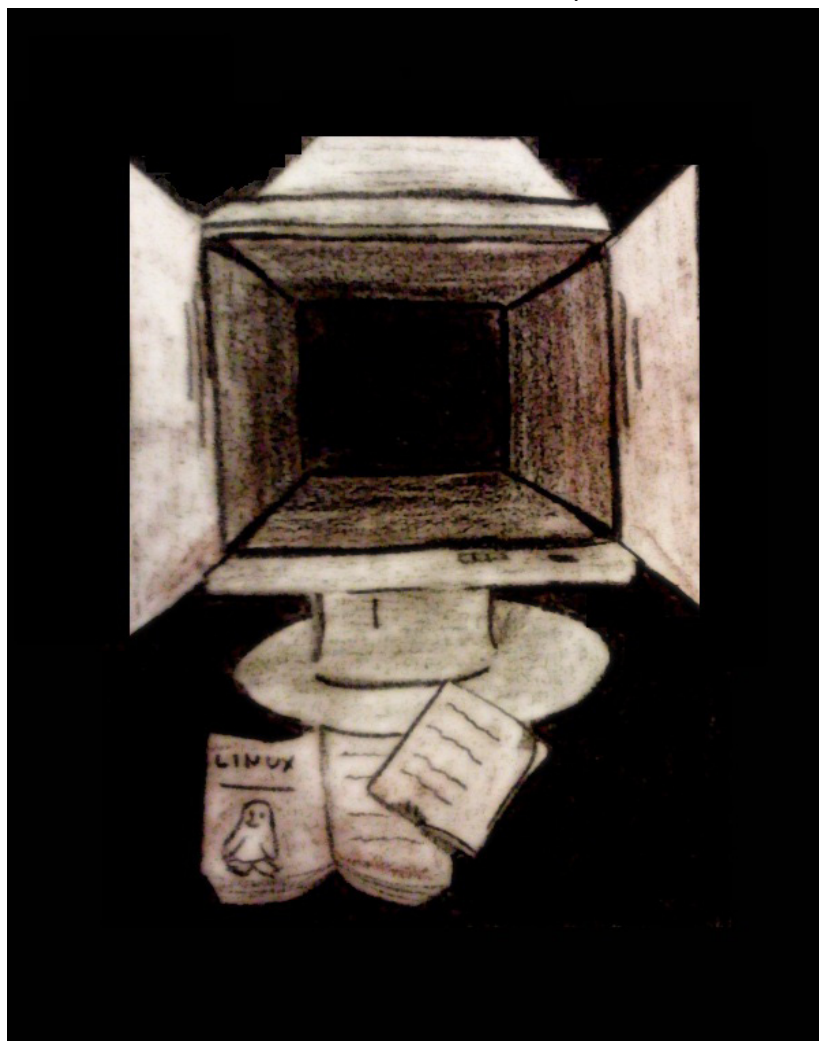
KARTON PEŁEN HISTORII

NIE ZDAJEMY SOBIE SPRAWY Z TEGO, JAK BARDZO ZAWDZIĘCZAMY ZAPAMIĘTANIE NASZEJ HISTORII PŁYTM CD. NIOSĄ ONE NIE TYLKO DANE NA NICH ZAPISANE, ALE TEŻ LICZNE WSPOMNIENIA.

PATRYK CHMIELEWSKI

Ostatnio w ramach jesiennych porządków znalazłem karton pełen płyt CD. Nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby nie to, że niektóre pochodzą z końca lat 90. Kiedy posiadamy już coś starego, to możemy zacząć mieć nostalgiczne wspomnienia sprzed kilku, kilkunastu lat. Sporo tego, biorąc pod uwagę, że przez ten czas całkowicie zmienił się świat komputerów i Internetu.

Dużą część owych płyt stanowiły zbiory programów dołączanych do czasopism. Co prawda teraz też na półkach mamy liczne tytuły, ale czy to są te same gazety? Otóż nie. W końcu gazetę czyni treść, a ta była przecież zupełnie inna. Zajrzyjmy do gazety z 2002 roku. Znajdziemy tam na przykład „najnowsze, groźne wirusy komputerowe” rozprzestrzeniające się poprzez e-mail oraz... MS Messenger. Krótka recenzja telefonu Samsunga, w którym „amatorów gadżetów ucieszą polifoniczne dzwonki i duży kolorowy ekran”. Zupełnie inna definicja gadżetu, komórki nie były jeszcze tak bardzo kojarzone ze szpanem. Przy okazji – ciekawe, dzięki komu i czemu nie poupadały te wszystkie firmy oferujące dzwonki za SMS-a za 4 złote plus VAT. Czy jest jeszcze ktokolwiek, komu zależy na pochwaleniu się dzwonkami i tapetą, ale nie sprawił sobie współczesnego sprzętu? Wracając do gazety, możemy przeczytać w niej poradnik na temat plików cookies, dlaczego są takie groźne i jak się ich pozbyć z Internet Explorera 6. Przeinstaluj Windows – to w dziale „Dla ambitnych”. Na końcu – dwustronicowy katalog stron WWW. Teraz wystarczy Google. Nie widzimy też nikogo, kto by zapisywał adresy na karteczkach, a tak też bywało.



Sam fakt, że natrafiłem na płyty z programami też jest raczej domeną – niedalekiej, ale zawsze – przeszłości. Teraz, w dobie Internetu, znalezienie i ściągnięcie aplikacji to kwestia minut. Cofnijmy się do 2001 roku. Jeżeli już masz dostęp do Internetu, a nie musisz w tym celu chodzić do kolegów, to i tak na znalezienie jakiegokolwiek serwisu z programami masz niewielkie szanse. Chyba, że już słyszałeś o Google'u. Zaraz, przecież Google nie zindeksowało wielu polskich stron! Trudno, przyjmijmy dla ułatwienia, że znasz skądś

ten adres. Przebijamy się przez zapewnienia, że jesteśmy stutysięcznym gościem strony i wyskakujące oferty powiększenia majątku, masy mięśniowej czy też... nieważne. Zaczynamy ściąganie. W międzyczasie zagotuj wodę na herbatę, bo trochę sobie poczekasz – w końcu to kilka megabajtów, a to dużo, jeżeli chodzi o wąskie wówczas gardło sieci telefonicznej. Jak już jesteśmy przy telefonie, to bój się następnego rachunku, z tego samego powodu. Przy okazji – mam nadzieję, że nie dzielisz łącza. W przeciwnym wypadku bój się współużytkowników

kabla. 56 kilobitów na sekundę to i tak mało. Już ściągnięte? Niech zgadnę, to wersja demo? Niestety, licencja freeware nie była tak popularna, jak dekadę później. Z drugiej strony, zawsze po upływie okresu próbnego aplikację można było przeinstalować – dodawanie przez programy wpisów do rejestru też się nie zdarzało, nie wspominając o rejestracji przez Internet każdego większego programu.

Nie samymi programami człowiek żyje. W kartonie historii nie brakowało przeróżnych kopii zapasowych. Jak mówi porzekadło, ludzie dzielą się na tych, co robią backupy i na tych, co będą robić backupy. W przyszłości najbardziej zapadłymi w pamięci firmami od sprzętu komputerowego nie będą giganty IT, ale Verbatim, Esperanza i TDK – właśnie dzięki płytom. W moim przypadku częste awarie systemu (co nie powinno dziwić użytkownika Widowsa XP bez Service Packów) bez wątpienia oznaczały rychłe dołączenie do tej pierwszej grupy. Co na owych płytach się znajdowało? Mamy duży rozrzut: od zdjęć, zarówno cyfrowych, jak i skanów, poprzez sterowniki do wszystkiego, co kiedykolwiek się zetknęło z komputerem, kończąc na masowo kopiowanych zapisanych stanów gier. Poza zdjęciami, większość tych plików jest już dziś po prostu niepotrzebna. W ten sposób uzmysłowiłem sobie, jak bardzo to wszystko było dla mnie (i nie tylko), choć przez chwilę ważne. Wszystko było potencjalnie potrzebne w przyszłości. Teraz mamy pendrive'y, dyski sieciowe... Ba, przecież to wszystko wypalało się „na wszelki wypadek” na niezbyt pojemny dysk twardy.

Na koniec najważniejszy element sterty, czyli uzależniające i psujące psychikę gry. W tej kwestii można by chyba powiedzieć najwięcej. To chyba właśnie one najlepiej opisują dekadę młodocianego gracza. Zaczynając od najświeższych zabytków, odkryłem pokaźny zbiór omówionych już płyt z czasopism. Przez lata struktura się nie zmieniała: od jednej do kilku pełnych wersji gier, na które

były stosunkowo tanie licencje (czytaj: zapomniane produkcje sprzed roku, może dwóch) oraz kilka(naście) dem, jako bonus – zwłaszcza na starszych płytach – zapowiedzi, łatki i „tajne” kody. Tych ostatnich nie brakowało głównie ze względu na to, że w końcu dostęp do Internetu, jakim by nie był sprawdzonym źródłem, nie cieszył się popularnością. Kopiując głębiej, znalazłem dziecinne platformówki, głośno zachwalane, jako gry bez przemocy. Szukanie uzasadnienia nie trwa długo. Komputer był przecież postrzegany nie tylko jako narzędzie do pracy, nauki i zabawy, lecz także jako coś zupełnie nowego i wcześniej niespotykanego; coś, do czego trzeba podchodzić z ostrożnością. W mediach roilo się od ostrzegawczych artykułów popartych wypowiedziami psychologów i innych lekarzy. Obecnie temat powraca tylko przy okazji, tak jak po precedensowym wyroku w sprawie kradzieży wirtualnej zbroi. I choć w tych obszernych zbiorach brakuje Quake’o-Fify (ciekawe, jak by to napisać jak najbardziej poprawnie?), to wciąż jest kilka tytułów, w które grałbym całymi nocami. Bynajmniej nie są to edukacyjne gry z Albionu („Szkola Przyszłości”), ale prawdziwe perełki. Do pokolenia Amigowców nie należę, ale zawsze jest „Icy Tower”, pierwszy „Rayman” i niezapomniany Deluxe Ski Jump, ówczesny synonim dziesięcioosobowej paczki stłoczonej przy jednym komputerze. Ciekawe, co by się stało, gdyby któryś z tych klasyków pojawił się w bibliotece multimedialnej obok „StarCrafta”?

Nie bez powodu płyty CD zawsze pojawiają się na lekcjach historii jako źródło historyczne. Dzięki nim można sobie odtworzyć, kim byli ludzie, którymi byliśmy X lat temu. Przez to, że komputery są coraz ważniejszą częścią naszego życia, ten obraz jest zaskakująco dokładny.

Telewizja - jednostronny, za to dostępny w prawie każdym domu środek przekazu. Internet, stosunkowo nowe, ale coraz silniejsze medium, do którego każdy ma wkład. Media tak różne, a jednak tak blisko siebie. Czy w końcu globalna sieć przerosła szklane pudełko? Niekoniecznie.

Jako raczej ścisłowiec, nie stonię od filmów science-fiction. Nie tylko ze względu na fabułę czy efekty specjalne, ale o przyszłość przedstawioną w tychże filmach. „Człowieka demolkę”, film umieszczonego w Kalifornii lat 30. tego wieku. Bohaterowie chętnie słuchają w radiu muzyki retro. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że są to... krótkie dzingle reklamowe. Co tu rzuca się na myśl? „Reklamy stające się klasyką? Nie może być! W końcu raczej ich unikamy, jak mogłyby się one nam zacząć podobać?”. Jakbyśmy się nie opierali, nie możemy zaprzeczyć, że reklama, jako przekaz, z którym się spotykamy na każdym kroku, powoli staje się elementem nowej kultury.

Nie trzeba nawet daleko szukać dowodów na to. Zaczniemy od legendarnego już chyba spotu promującego Prusakolep. Rzut okiem na YouTube – i co? Owa reklama ma zaliczone ponad 200 tysięcy wyświetleń. Sporo? Poza tym działa jeszcze nostalgia. To, co było dawniej, zawsze było, jest i będzie lepsze, „bo już było i nie wróci”. W porządku, da się wytłumaczyć. Co jednak z trendem w telewizji, z którym mamy do czynienia od kilku lat? Chodzi tu o nowy sposób przyciągania odbiorcy. Reklama nie może tylko zachwalać, przyciągać uwagę wielkimi, migającymi napisami i wykrzykiwaniem zalet produktu. Nie. Teraz reklama musi być śmieszna. Zaczęło się od kabaretu Mumio w sieci komórkowej. „Kopytko” i „aczkolwiek” zagościło we współczesnym języku. Zanim jednak wymienię przykłady jeszcze bliższe chwili obecnej, wróćmy jeszcze do lat 80. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej jest reklamowany środek na komary „Super Timor”. Tak jak „Prusakolep” – lata ciszy,

Z MAŁEGO EKRANU NA JESZCZE MNIEJSZY

PATRYK CHMIELEWSKI

aż w końcu przyszedł Internet i powstały przeróbki i remiksy afrykańskiej melodii i francuskiego tekstu. Przecież mamy jeszcze jedną sieć telefoniczną. Reklamy ostatnio nawiązujące do hipnozy Anatolija Kaszpirowskiego, uzupełnione potem o wersję techno, trafiły nawet do klubów i dyskotek.

Nie tylko reklamy pozwoliły przeniknąć światowi telewizji do obszernych czeluści Internetu. Pamiętamy jeszcze TVN-owskie „Fakty” i stół, który nie grzeszył czystością? Gdyby nie WWW, o tej pomyłce wieść rozniosłaby się głównie pocztą pantoflową, a bez nagrania nikt spoza widowni z tego dnia nie byłby w stanie uwierzyć, że coś takiego w ogóle miało miejsce. Ogólnie mówiąc, dzięki Internetowi telewizyjna nisza nie pozostanie niszą na długo. Weźmy pod uwagę tak podrzędną kwestię, jak wróżbita Maciej i naciąganie zabobonnych naiwniaków na wróżby przez telefon za 4,88 za minutę. Za każdym razem to samo? Może. Nudne? Raczej nie. Czy wówczas spotykaliśmy się tak często z takimi cytataми jak „pan doskonale wie, o czym ja mówię”? Jest jeszcze medialna papka, z której się naśmiewaliśmy w czasie ostatnich wakacji. Szopka, jaką stała się sytuacja krzyża pod Pałacem Prezydenckim odbiła się szerokim echem. Jak jest w sieci? Reszta młodych Polaków ochoczo zaczęła odkrywać nowy wymiar hasel skandowanych pod krzyżem, mimo że w dziennikarskiej sferze Internetu multimedia nie dominują nad słowem pisanym. Jest to szczegół, techno jest po prostu różnorodne.

Reklamy reklamami, remiksy remiksami, ale w relacji telewizja-Internet jedno jest pewne. Nie powiemy chyba, że jest jednostronna? Już sama platforma Kontakt24

mówi sama za siebie. Jeszcze dziesięć lat temu coś takiego byłoby raczej... nie niemożliwe, ale na pewno trudniejsze do zrealizowania. Trzy punkty: a) nakręć film lub b) zrób zdjęcie i c) wyślij do nas. Etap a) jest jeszcze prosty, tak samo b) – o ile był sprzęt, oczywiście. Punkt c) – wyślij. Tu jest łatwo teraz – jest e-mail, są aparaty i kamery w komórkach. Dekadę temu? Masz Internet? Dobrze. Tylko jeżeli masz analogowy obraz, to nie ma znaczenia. Cyfrowe urządzenia nie były przecież dostępne dla przeciętnego Polaka. Poprzestańmy na analogowej kasecie i papierowych zdjęciach. Na wywołanie zdjęć trzeba poczekać, pocztą też swoje trzy grosze dołoży – i dziennikarstwo obywatelskie leży, bo stacja dostaje materiały na temat już nieaktualny. Idea materiałów dostarczanych przez widzów przed dobą Internetu po prostu nie mogła się zrealizować.

Jakkolwiek by nie patrzeć na te obecnie najważniejsze media zarówno telewizja, jak i Internet mają ze sobą wiele powiązań. Kiedy pojawił się boom na telewizję, mówiono, że wyprze ona radio. Teraz mamy jeszcze światową pajęczynę, pół miliarda użytkowników Facebooka, a radio i telewizja żyje i ma się dobrze. Już za parę tygodni siądziemy przy wigilijnych stołach. Jak spędzimy święta? Nie ma Internetu – źle. Nie ma telewizji – jeszcze gorzej. Wszyscy sobie żartują, że pewne w życiu są tylko śmierć, podatki i Kevin sam w domu w każde święta. Jeżeli nikomu się nie podoba, to skąd bierze się co roku kilkumilionowa widownia? W każdym razie przyjemnych chwil – czy to z Kevinem i Facebookiem, czy bez nich, nadchodzą kolejne magiczne dni, w które wszystkiego, co najlepsze, wszystkim Czytelnikom życzę. ○



PLAN B.

JĘDRZEJ BIENIASZ



O czym my tu...? Co będzie się działo w moich artykułach? Tego nie wiedzą nawet najstarsi górale. Mogę tylko zapewnić, że będzie ciekawie, niebanalnie i konkretnie o rzeczach naprawdę ważnych i interesujących.

W moim pierwszym artykule kwestie mainstreamu pozostawiam na boku, a chcę zająć się tematem edukacji politycznej młodzieży. 17 listopada 2010r. uczniowie Naszej szkoły brali udział w debacie dotyczącej tego tematu zorganizowanej przez fundację Civis Polonus. Niestety nie mogłem w niej uczestniczyć, dlatego postanowiłem zabrać głos w tej dyskusji.

Ogólnie znane fakty są następujące: młodzi ludzie coraz rzadziej angażują się w życie polityczne. Mówiąc kolokwialnie: jest im wszystko jedno... Dlaczego niepokoiimy się tą sytuacją? Przywołajmy historię. Dwa wieki temu siłę postępu stanowiła grupa młodych. „Młodzi idą ławą” - bardzo popularne określenie tamtych czasów, tak naprawdę odzwierciedlało panującą sytuację. Żadna z rewolucji

nie odbyła się bez udziału młodych. Poezja XIX-wieczna, malarstwo XIX-wieczne, którymi się po dziś dzień zachwycamy. Zawdzięczamy je młodym. Co się takiego wydarzyło, że dziś „pełno nas, a jakoby nikogo nie było”?

Chciałbym zaprezentować małą analizę dwóch aspektów wychowania młodego człowieka, w których dopatruję się przyczyn istniejącego stanu rzeczy: to, co wynosimy z domu oraz to, czego dowiadujemy się w szkole.

Dzisiaj w materii wychowania rodzinnego możemy zauważyć dwa zjawiska: efekty „starego myślenia” o polityce oraz zarysy nowego. Zaznaczam, że skupiam się tu na uśrednionym modelu. „Stare myślenie” dotyczy przede wszystkim życia w PRL-u. Rodzice dzisiejszych 40-latków, z dużym doświadczeniem i rozpoznaniem sytuacji, w której żyli, wychowywali swoje dzieci w duchu omijania polityki szerokim łukiem a nawet w pewnej nienawiści, co jest w pełni uzasadnione. Następnie mieliśmy transformację 1989

roku, która niosła za sobą wielkie nadzieje i idee, ale nie zostały one zrealizowane. Dzika prywatyzacja, walka na teczki, szemrane powiązania i interesy z pewnością nie pomogły w zbudowaniu zaufania do polityki i polityków. Dzisiejsi 40-latkowie zobaczyli, że nic się nie zmieniło. Trafnie sytuację podsumowuje w swojej piosence „4 pokoje” z 2000 roku Kazik Staszewski: system nic się nie zmienił, tylko zamiast jednej partii są cztery. Pozostała im antagonizująca postawa wobec systemu. „Nowe myślenie” nawiązuje do „starego”, bo zbudowane jest na podobnych wartościach, czyli nienawiści do polityków i poczucia oszukania. Pojawia się jednak innowacyjny sposób „gry” z systemem: nie zamykamy się we własnej frustracji, jesteśmy świadomi wszystkich defektów, ale staramy się znaleźć jakieś wyjście. Jest nim dość prosty klucz decyzji wyborczych - wybrać taką władzę, która będzie najmniej szkodliwa. Na krótką metę zapewnia to jakieś rozwiązanie. W dalszej perspektywie czasowej od razu wi-

dać jedną, wielką prowizorkę. Pamiętajmy, że żyjemy w państwach i społeczeństwach, a nasze życie zależy od kondycji tych swoistych organizmów. Ludzie zdają się nie dostrzegać sprzężenia między życiem jako jednostki i życiem w społeczeństwie, mimo iż zrobiono to za nich wieki temu. Trzeba nadmienić jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze „organy” działają prawidłowo tylko wtedy, gdy cały organizm, w którym one się znajdują, można określić mianem zdrowego. Mogłoby się wydawać, że każdy organ jest niezależną, autonomiczną jednostką o określonych funkcjach i celach. Po drugie, społeczeństwo, tak jak żaden organizm, długo nie przeżyje wyłącznie w oparciu o wybory „mniejszego zła”.

Drugi aspekt leży po stronie szkół, w których spędzamy dwanaście lat. W związku z misją wychowawczą tej instytucji, zapisano w jej ramach także wychowanie obywatelskie i patriotyczne, jako element procesu kształtowania młodego, świadomego obywatela. Na papierze wszystko wygląda pięknie. Na lekcjach historii przez 9 lat mamy poznawać historię świata, Europy, Polski oraz wspólne powiązania między nimi, co ma automatycznie wpajać świadomość narodową, patriotyzm i przygotowywać bazę pod drugi przedmiot - wiedzę o społeczeństwie, która automatycznie obudzi w nas świadomość obywatelską i wrażliwość społeczną. Ten mechanizm tylko i wyłącznie wykazuje wysoki poziom wiary jego twórców w cuda. Powiedzmy jasno: nic nie dzieje się automatycznie. Nie mogę zarzucić nauczycielom tych przedmiotów, że źle uczą, bo faktycznej i sprawiedliwej oceny moglibyśmy dokonać wtedy, gdyby liczyły się rzeczywiste umiejętności przekazania wartości, a nie jak teraz - „suche” wyłożenie wykładu z przeładowanego programu. Pierwszy defekt to właśnie nieprzemyślany program, z którego wynika drugi defekt: monotonne, 45-minutowe wykłady. Owszem, nie neguję istnienia pewnych niezbędnych podstaw. Jednak po zapoznaniu się z nimi,

można przekazywać wiedzę za pomocą ciekawszych metod, niż „kreda i tablica”. Historia i WOS, które z punktu widzenia interesu państwa i społeczeństwa powinny przygotowywać do życia w nich, tak naprawdę stają się kolejnymi przedmiotami z cyklu „zakuć - zdać - zapomnieć”. Przy tej okazji warto wyrazić zaniepokojenie konkretnym działem historii - historią XX wieku, a w szczególności po II wojnie światowej. Pytam o to wielu moich znajomych i wszyscy zgodnie odpowiadają, że nigdy nie doszli do tego materiału. Dlaczego jest ona tak ważna? Przede wszystkim pozwala zrozumieć aktualną sytuację w Polsce i na arenie międzynarodowej. Tu zauważamy trzeci defekt: fragment przeznaczony na to, aby pracować nad rozumieniem mechanizmów funkcjonowania świata, nie jest realizowany, co doprowadza do sytuacji, że zainteresowanie sytuacją w Polsce i na świecie maleje, tylko dlatego, że jest po prostu nie zrozumiała. W dodatku panowie na najwyższych stanowiskach (w tym prezydent, premier i marszałek Sejmu), z wykształcenia historycy, załatwili nam taką reformę, że nauka historii będzie się kończyła po pierwszej klasie liceum. Czy młody szesnastolatek jest już na tyle dojrzały, by zrozumieć np. Zimną Wojnę czy przemiany w Europie Środkowej i Wschodniej? Czy szesnastolatek jest w ogóle gotowy na przemyslenie i wyciągnięcie wniosków z tego i innych ważnych mechanizmów XX wieku?

Należy się zastanowić, gdzie trzeba przestawić trybiki, aby moduł odpowiedzialny za sprawy państwowe w maszynie społeczeństwa obywatelskiego mógł w końcu dopasować się do innych i w ogóle zacząć działać. Mogłoby здаwać się, że jest to na wyciągnięcie ręki, bo tak niewiele potrzeba. Polacy, w szczególności młodzi, mają w sobie ogromny potencjał, z czym każdy się zgodzi, ale na którymś etapie zostaje zaprzeczony. Przytoczmy tu słowa Włodzimierza Tetmajera: „W naturze polskiej jest jakiś błąd”. Czy jest aż

tak źle...?

Wydaje mi się, że wcale nie! Na zakończenie chcę powiedzieć o czymś pozytywnym, a konkretnie o kwestii społecznego udziału młodych. Biorą oni chętnie udział w różnych projektach społecznych (sam jestem tego świadkiem), ale pod warunkiem: z dala od polityki. Nasuwa się tu jeden wniosek: młodzi po prostu zdają sobie sprawę z „bagna” (nie bójmy się tego słowa), jakim jest polska polityka, ale nie zniechęca ich to do podjęcia jakichkolwiek działań zmierzających do poprawy istniejącego porządku. Dostrzegają szansę, że będąc z dala od polityki, też można zmieniać świat. Poniekąd jest to dla nich dobre rozwiązanie. Dokonują swojej samorealizacji i realnie pomagają innemu, z dala od tych wszystkich wypaczeń, jakie serwują nam, na co dzień politycy. Wolą być ludźmi czynu, ludźmi zrealizowanych projektów, a nie pustych słów. Takich młodych jest coraz więcej... Czyżby „ława” istniała nadal...? Rodzi się jednak pytanie: dlaczego taki skarb omija politykę? W końcu aktualni politycy nie mogą rządzić w nieskończoność. Świeża krew powinna zajmować ich miejsce, ale robi to tak ospale, tak słabo, że nietrudno odnieść wrażenie, że od 20 lat patrzymy na te same twarze i te same działania (może czasem w innych maskach). Biorąc wcześniejsze składniki, dodam na koniec ostatni, trywialny - istnienie takiego, a nie innego systemu wyborczego, czyli proporcjonalnego i wielomandatowego. Młodzi są wyłącznie pionkami dla starych wyjadaczy partyjnych, co sprytnie zniechęca do jakiegokolwiek czynnej aktywności politycznej. Sumując to wszystko otrzymujemy całkiem mocny mur... Wierzmy, że do przebicia.



UNIA EUROPEJSKA

Z LEWA



MIKOŁAJ KOWALSKI

Z PRAWA



WOJCIECH GÓRNY

Jaka Unia jest każdy widzi. Jedno z wielu określić, jakie przychodzą Wam teraz do głowy to: „niedoskonała”. Nie da się temu sprzeciwić. Nie spodziewam się znaleźć człowieka, który będzie zadowolony z niej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Unia jest tworem kompromisu kompromisów. Dokładnej rzecz ujmując sojuszu socjaldemokratów i bardziej centrowych liberałów. Dowód? Tylko takie ugrupowania nie postrzegają Unii w kategoriach negatywnych. Nasza szkoła, jako bastion prawicy i zwolenników UPR jak i Janusza Korwina Mikke zna całą antyunijną retorykę z prawa. Z lewa jednak, co dla niektórych może być sporym odkryciem, największymi przeciwnikami obecnej zjednoczonej Europy są komuniści i skrajni socjaliści (więc proszę już więcej nie mówić, że unia jest „socjalizmem” lub tym bardziej „komunizmem”, bo dajecie tym samym wyraz ignorancji, jeśli chodzi o zrozumienie celów, retoryki i metod swych oponentów politycznych). Naturalnie nie są oni przeciwnikami idei wspólnej Europy, lecz nie akceptują jej kapitalistycznej wersji. Interesuje ich raczej ogólnoświatowe państwo robotnicze (niech sympatycy UPR pamiętają, że w np. Szwecji nigdy nie było socjalizmu tylko tak zwane, po angielsku „welfare state”, czyli, po polsku, państwo opiekuńcze. Jeśli ktoś pomyślał, że różnica jest tylko w nazwie to odsyłam do Manifestu Komunistycznego i przypominam o „kolektywnej własności środków produkcji”).

Pecunia non olet. (Cyceron)

Pieniądze nie śmierdzą – i to jest główny, jeśli nie jedyny, argument za członkostwem Polski w Unii Europejskiej. Argument dość potężny – Unia do roku 2013, według budżetu na lata 2007-2013, w różny sposób da Polsce ponad 85 mld euro. Kwota nie do odrzucenia: jest to ponad jedna trzecia naszego długu publicznego! Pieniądze z Unii dźwignęły polską wieś i małe miasta; 76% kosztów budowy II linii metra, poniesie Unia Europejska. Jest jednak i druga strona medalu.

Po pierwsze, różnorakie restrykcje, które Unia nam nakłada: likwidacja nierentownych stoczni (nieistotny jest sam fakt likwidacji, poniekąd słuszny, lecz uzasadnianie konieczności likwidacji stoczni tym, że byłby to przerażający i ogromny dla gospodarki interwencjonizm państwowy, a przecież Unia jest niczym więcej, jak jednym wielkim interwencjonizmem); ograniczenia w emisji gazów cieplarnianych, zupełnie niedostosowane do polskich warunków. Łatwo jest z pozycji kraju bazującego na energii atomowej, jakim jest Francja bądź Belgia, narzucać ograniczenia krajowi opierającym się na węglu takiemu jak Polska. Jednocześnie można z czystym sumieniem wywozić własne odpady promieniotwórcze do krajów Trzeciego Świata. O czasy, o obyczaje!

Po drugie, rozmaite interwencje ideologiczne Unii. Przytoczę tutaj wypowiedź szanowanego prze-

To by było na tyle, jeśli chodzi o innych. Jest to jednak mój komentarz, więc wypada mi wypisać swoje poglądy na zadany temat. Ja, jako socjaldemokrata jestem oczywiście zagorzałym euro entuzjastą. Co to znaczy? Czym ma być Europa, do której tak entuzjastycznie jestem nastawiony? Nikogo nie zaskoczę mówiąc: federacją. „Dlaczego?” zapytacie. Moim zdaniem, jest to konieczność podyktowana chęcią odgrywania czołowej roli na arenie międzynarodowej przez państwa europejskie. Wyobraźmy sobie sytuację, że Unii nie ma. Tak naprawdę, tylko Francja i Wielka Brytania miałyby znaczący głos przy kształtowaniu świata i to tylko, z racji na miejsca w radzie bezpieczeństwa ONZ. Zintegrowana polityka zagraniczna UE tworzy szanse dla innych państw na zwiększenie swojej wagi w kontaktach z mocarstwami. Owszem, każdy kraj musiałby zrezygnować z części swoich racji, aczkolwiek zdanie ustalone dzięki kompromisom byłoby wsparte przez jedną z największych potęg gospodarczych świata, jaką jest strefa euro (przynajmniej była przed współczesnym kryzysem). Warto zauważyć, że Polska bardzo by zyskała na tej integracji. Jako główny kraj, przywódca tak zwanej nowej Unii głos Rzeczypospolitej jest, i w przyszłości najpewniej będzie bardzo szanowany w Europie.

Inną zupełnie sprawą jest obronność. Mam pytanie! Kto jeszcze wierzy, że USA w przypadku większego konfliktu zbrojnego pomogłoby Polsce? Tak, wiem, mamy gwarancje NATO i plan obrony naszego terytorium przez sojusz, o którym jest w artykule 5 Traktatu Północnoatlantyckiego Strona: „*udzieli pomocy Stronie lub Stronom tak napadniętym (...) podejmując (...) akcję, jaką uzna za konieczną, nie wyłączonego używania siły zbrojnej.*” Właśnie. Osobiście nie mam ochoty kontynuować wspaniałej tradycji naszego narodu, polegającej na wybieraniu sojuszników, którzy nie pomagają nam w potrzebie (jak np. Francja przed II Wojną Światową). Nie wiem jak Wy w razie wojny, ale ja będę wypatrywał sojuszniczej Bundeswehry. Zapewne już rozumiecie, dlaczego pomysł częściowej integracji wojskowej państw Europy uznaje za świetny.

Dosyć oczywiste jest, że fundamentem UE są dwie wojny światowe. Dokładniej spowodowane nimi strach przed wojną. Był on na tyle silny, że przewyciężył on antagonizmy, mające nawet tysiąc lat historii. Integracja europejska jest jednym z największych eksperymentów politycznych ludzkości. Jeśli walczącym od setek lat Europejczykom udało się odrzucić przemoc, jako środek rozwiązywania konfliktów, nic nie stoi na przeszkodzie, by inne narody zrobiły to samo. Przetrwanie UE jest jedyną, realną szansą, na udowodnienie możliwości zaprowadzenia trwałego pokoju na świecie. Chociaż, jak w przypadku naszego kontynentu może to wymagać, co najmniej dwóch wojen światowych. ○

ze mnie polityka, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, Jerzego Buzka z 16 grudnia: „Celem Unii jest popieranie mniejszości narodowych przeciw większości”, a propos decyzji Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w sprawie pisowni polskich nazwisk na Litwie. Gdzie tu demokratyczne ideały Unii? Od kiedy mniejszość ma mieć większe prawa niż większość? Te czasem zapomniane demokratyczne ideały są też narzucane członkom Unii, przy czym są to głównie pewne idee socjalne. Tylko czy Polsce potrzebne są dokładnie te same wartości, co Zachodowi? Wspomnę sprawę krzyży wiszących w szkołach. Niezależnie od tego, czy powinny zawisnąć, czy też nie, jakim prawem Unia narzuca Polsce swoje rozwiązania dotyczące światopoglądu? Jest to wewnętrzna sprawa polskich obywateli. Wybrali oni parlament, który podjął taką, nie inną decyzję. Rozumiem wspólne, odgórne ustalenia gospodarcze. Nie rozumiem odgórnych decyzji moralnych. Co gorsze, Unia eksportuje swoje zachodnie wartości i stara się je wprowadzać w innych krajach. Co się wydarzy, jeśli Irańczycy naprawdę chcą prawa koranicznego? Jeśli Rosjanie chcą miękkiego autorytaryzmu? Jeśli upadliśmy na tyle nisko, by indoktrynować własnych członków, zachowajmy choć tyle godności, aby pozostawić obcym narodom prawo wyboru.

Po trzecie, struktura polityczna Unii: brak jej jednolitego przywództwa. Prym wiodą oczywiście trzy najmocniejsze ekonomicznie państwa: Niemcy, Francja i Wielka Brytania, przy czym ta trzecia jest ostatnio odsuwana od władzy (słynne spotkanie Merkel - Sarkozy w Normandii). Gdzie jest miejsce krajów mniejszych? Tak mocarne jak w Nicei, z prawem weta pozwalającym Irlandii blokować decyzje całej Unii, albo zdominowane przez kondominium trzech. W Unii nie ma bezwzględnego zaufania do sojuszników jak w NATO, Europa nie umrze za Polskę – tak, jak nie ma ochoty umrzeć za Grecję, Portugalię, Irlandię i inne państwa wstrząsające siłą strefy euro.

Nie ma dobrego miejsca dla Polski – poszukajmy więc czegoś, gdzie moglibyśmy się pokazać, jako lider. Dlaczego nie wybierzemy drogi dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej? ○

FOTOREPORTAŻ

KONRAD KOWALEWSKI

Jak co roku, z początkiem grudnia na Trakt Królewski zawitała świąteczna atmosfera. Z każdą kolejną zimą jednak uliczne dekoracje się zmieniają. Jak oceniacie tegoroczne świetlne „beczułki” i 27-metrową

kolorową choinkę? W werdykcie mogą wam pomóc zamieszczone w świątecznym numerze SK zdjęcia, ale to nie zmienia jednego - Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem wypada się przejść.





KOSZE ZA WYSOKO...

KONRAD KOWALEWSKI

W dniach 22-29 listopada odbyły się Mistrzostwa Ochoty w Piłce Koszykowej Chłopców. Wystąpiła w nich, co oczywiste, nasza szkolna drużyna pod opieką prof. Małgorzaty Lann z kapitanem Tomaszem Dyrką (IIIc) na czele. Zajęła w nim drugie, niestety niepremiowane grą w rozgrywkach WOM-u miejsce.

Pierwszy (i jak się później okazało, najważniejszy) mecz chłopcy rozegrali z reprezentacją XLVIII LO im. Dembowskiego, zeszłorocznym zwycięzcą. Po bardzo wyrównanej i interesującej pierwszej połowie (utrzymywały się 2 punkty straty) całkowicie zawiedli w trzeciej kwarcie, w której przeciwnicy odskoczyli na 12 punktów. Zawodziła skuteczność, a reprezentanci Dembowskiego nie marnowali okazji przy rzutach „za trzy”. Mecz zakończył się porażką „Stasziców” 39:31, mimo szaleńczej pogoni w czwartej kwarcie, gdy stratę udało się zmniejszyć do 5 punktów,.

W drugim spotkaniu przeciwnikiem była reprezentacja XXI LO im. Kołłątaja. Początek meczu był bardzo nerwowy i po pierwszej kwarcie nasi przegrywali 9:8. Jednakże w miarę upływu czasu gry zespół Staszica wyraźnie się rozkręcił, poprawił obronę i zdecydowanie lepiej rozgrywał piłkę w ataku, czego efektem było spokojne prowadzenie, które konsekwentnie powiększał. Na zakończenie spotkania tablica wskazała wyraźne zwycięstwo „czternastki” 55:34.

Chłopcy potrzebowali zwycięstwa nad VII LO im. Słowackiego, aby mieć jakiegokolwiek szansę w walce o wygraną. Obie drużyny postawiły w tym spotkaniu na solidną defensywę, stąd dużo walki na tablicach. Początkowe minuty przyniosły wyrównaną grę z dużą liczbą strat. Z czasem jednak to nasza drużyna zdobyła przewagę w zbiórkach, dzięki czemu miała więcej szans na skuteczne rzuty, co

chłopcy skrzętnie wykorzystywali. Druga połowa to bardzo równy mecz z kontrolowaną przewagą naszego zespołu. Końcowy wynik - 35:24.

Wynik ostatniego meczu przeciwko wyraźnie najsłabszej drużynie z I SLO zespołu szkół „Bednarska” miał zadecydować tylko o naszym drugim miejscu, mimo tego chłopcy podeszli do niego z pełną mobilizacją. Niestety, przybyło tylko 4 rywali i wygramy walkowerem.

Rozgrywki były zorganizowane dość sprawnie, terminy spotkań znane były wcześniej, a do hali sportowej przy ulicy Geodetów 1 nie można mieć zastrzeżeń. Niestety, mecze sędziował tylko jeden arbiter, co znacznie utrudniało właściwą ocenę sytuacji. Stąd wiele spornych decyzji i niemało ostrej gry, często bez konsekwencji.

Ostateczny kształt podium:

1. XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego
2. XIV LO im. Stanisława Staszica
3. VII LO im. Juliusza Słowackiego

Reprezentantom i pani trener gratulujemy wyniku oraz życzymy szczęścia i znakomitej gry w przyszłym roku!



SLIPY

W listopadzie zakończyły się rozgrywki rundy jesiennej Szkolnej Ligi Piłki Nożnej (SLIPY). Zwyciężyła klasa IIc pokonując w finale klasę IIIc wynikiem 6:1. Na trzecim miejscu znalazły się ex aequo klasy IIIe oraz Iie, między którymi nie doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia w meczu o 3. miejsce. Gratulujemy wygranym a przegranym życzymy szczęścia już wiosną!

WIELKI FINAŁ:

3C - 2F 1:6

Mecz o 3. miejsce:

2E - 3E nierozegrany

Półfinały:

2F - 2E 1:0

3C - 3E 3:1

Ćwierćfinały:

2F-2C 9:1

2E-2A 4:1

3C-1D 7:3

3E-3F 9:2

MÓZGOWNICA

Mateksie! Ewentualnie inny towarzysz!

Nudzisz się? Zadania w szkole są banalne, a olimpiada Cię przeraża? Weź cyrkiel i linijkę, ewentualnie ołówek. Konstrukcje geometryczne. Temat na dziś: styczne. Na rozgrzewkę możesz: a) rozgrzać się, wpisując okrąg w trójkąt, b) strzaskać poniższe zadanka.

Po pierwsze: dany jest okrąg o promieniu r i prosta styczna do niego w punkcie A. Skonstruuj

prostą styczną do tego okręgu taką, że odległość punktu B przecięcia się prostych i punktu A jest równa danemu x .

Po drugie: dane są dwie przecinające się proste i punkt rozłączny z tymi prostymi. Skonstruuj okręgi (są dwa) styczne z tymi prostymi i zawierające ten punkt.

Po trzecie: dane są dwa okręgi. Skonstruuj proste styczne do tych okręgów.

Po czwarte: dane są prosta

i dwa punkty o różnych odległościach od niej. Skonstruuj okręgi (tu też są dwa) styczne do tej prostej i zawierające te punkty.

Powodzenia!



4				1				
3				7	2	9		
1	7	6			9	3		
			7			8	4	
				3			7	
		9			1			5
9	6							
5			2		3			7
							1	

	7	9	3	1				
1				8				
5			6			7	1	
			2					
					5	9		3
4			5			6		
		6	9		3		2	
		3				8		

5		3		8				
		8	5	1		4		
		4	9				2	
					1			7
	8			2		9		
					9		8	
		9	3	5				6
4	5		8				7	

2				4				
	9							
		1	7	2				
		4				1		
			4	6			5	7
	3		9			6		
7						2		
		5			6			
	2				3		8	9

5		8		9				
1					3			6
					6	8		
		4	1			6		5
							7	
9		6	2		7			8
					2	4	3	
7		5	6					

4		3			1			
	8					3		
				7			1	8
				3	2	8		
							2	
				9			4	
9								5
	6				5		8	
2		1		4		9		

	1		5		3			4
9				6				
					1	8	3	
			8	4			5	
2						4	9	8
		6						
			1			5		
			2		5		1	9
	3							

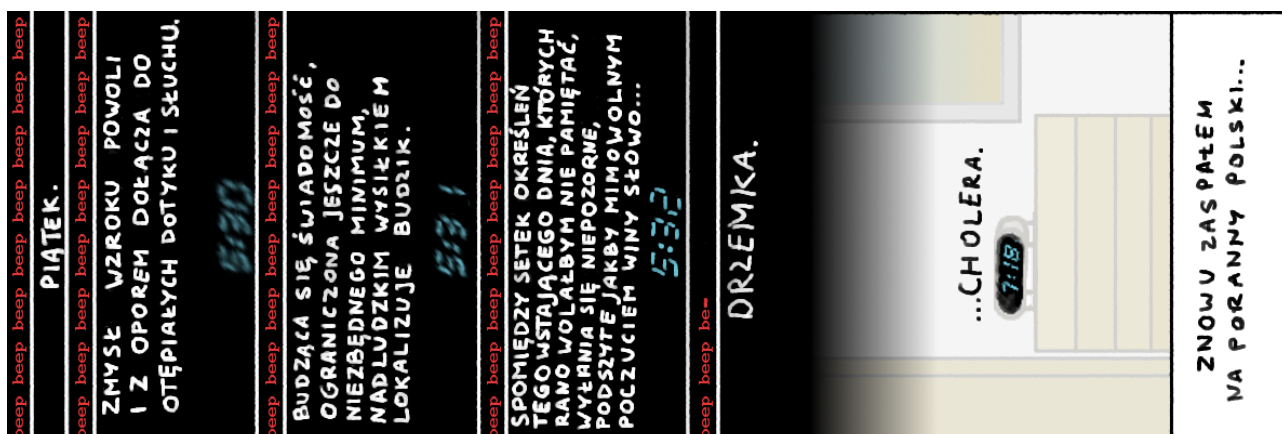
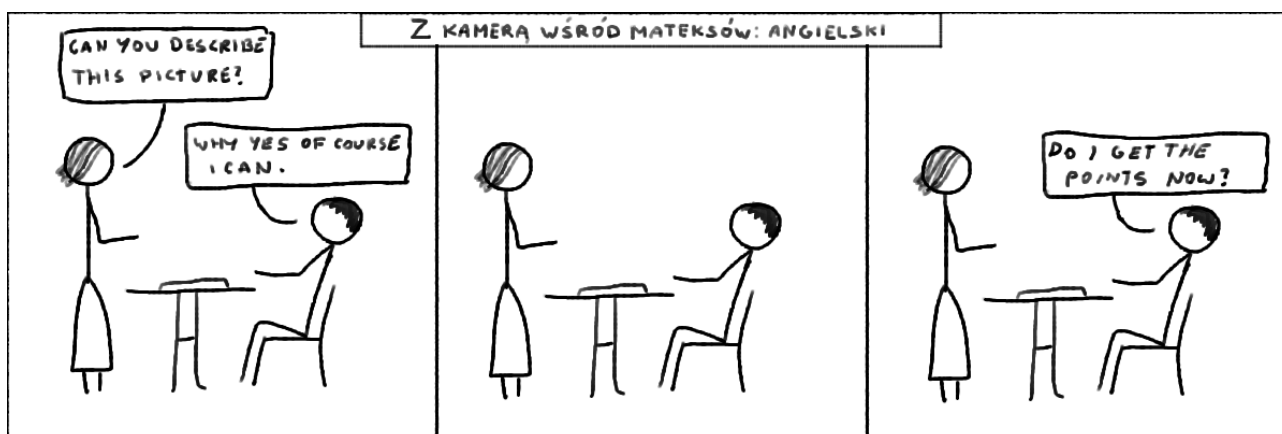
		9	1				8	7
2						4		1
			7		9			
					4	9		
	8	1	3					
					1	6	7	
				3			6	
7		8						4
6					5			

	5			1				9
1					6			
	8	9	7					
5								4
3							9	
			4			6	2	
	7	5			4	8		
				7			3	
9					1		6	

		7						2
	9		7				6	
		6	8	4	2			
	4						8	
		2	9				3	
3				7				
			1		9		4	
4						1		3
5				6		7		

PASKI

HUBERT KOSIACKI



POSZUKIWANI PISZĄCY LUB RYSUJĄCY

NIE PYTAJ, CO STASZIC KURIER MOŻE ZROBIĆ DLA CIEBIE.
SPYTAJ SIĘ, CO TY MOŻESZ ZROBIĆ DLA STASZIC KURIERA!

Fakt, że Kurier tak prężnie działa nie oznacza, że nie potrzebujemy nowych rąk do pracy! **Czas zakasać rękawy i zrobić coś dla szkoły!**

Jeśli piszesz, rysujesz bądź uprawiasz inną działalność artystyczną, którą da się wydrukować, **zgłoś się do nas natychmiast!**

Jedynie od Was zależy jak kształtować się będzie to pismo. Jeśli nie napiszesz tekstu, to go po prostu nie zamieścimy. **Dzięki Twojej pomocy pismo ma szansę się rozwijać i zwiększać swoją objętość!**

To przykre, że wśród tylu zdolnych uczniów tylko kilku znajduje chwilę czasu na pracę na rzecz szkoły. **Napisanie kilkuset słów miesięcznie nic Cię nie kosztuje!**

Poszukujemy:

- redaktorów naukowych (jak to możliwe, że nie dostaliśmy żadnego tekstu poświęconego fizyce w **Staszicu?**),
- recenzentów, ludzi interesujących się sztuką i mający na jej temat opinie,
- grafików,
- specjalistów od DTP,
- innych osób piszących lub chcących wreszcie zacząć pisać.

Pisz pod adres: **kurier@staszic.waw.pl**
Zgłoś się natychmiast!